ROZMAITOŚCI.

Dnia 9. Grudnia. № 49. Roku 1857.

Mikołaja Kopernika portrety i wizerunki.

Przez Felicyana Łobeskiego.

(Dalszy ciąg. Ob. Nr. 29. 30. 31. 32. 33. 34. 37. 38. 46. 47. 48. Rozmaitości.)

Co do pierwszego. to jest co do wizerunku Kopernika Perellego albo Ciampiego.

Wyobraża on Kopernika w dużego formatu litografowanej rycinie: w półpostaci, w szacie z futrem, trzymającego w lewym ręku słońce. Podpis dosłowny (zwracamy uwagę na interpunkcyą):

Mikołaj Kopernik. Z dawnego Obrazu Szkoły Bonońskiej, przez sławnego Astronoma Tomasza Perelli, dotąd zachowanego, a teraz w posiadaniu Professora i Kawalera Sebastyana Ciampi znajdującego się. przerysowany i litografowany we Florencyi 1825 roku.

Jak widzimy nie jest tu dość jasno: czy Tomasz Perelli był pierwotwórcą tego obrazu w jego oryginale, czy tylko jego przerysowaczem, czy nareszcie tylko jego przechowywaczem. Bandtkie w historii drukarń polskich a za nim Krzyzanowski w *dawnej Polsce* interpretnją ten podpis: że Tomasz Perelli wizerunek ten jakoby z oryginału przerysował; tymczasem trzymając się ściśle podpisu czyli też interpunkcyi w nim użytej, na którąśmy uwagę zwrócili, powinnoby się raczej rozumieć: że Tomasz Perelli jest pierwszym autorem tego wizerunku, zaś wyrazy „dotąd zachowanego“ odgraniczone od reszty słów podpisu dwoma przyimkami. miałyby się tu tylko ogólnie rozumieć. że obraz ten jako pierwowzór d o t ą d jest zachowanym. Niemogliśmy się też nigdzie o żadnym tegoczesnym „sławnym astronomie Tomaszu Perellim“ doczytać; przeciwnie znajdowaliśmy bibliograficzne zapisy *dawnej* rodzinie Perellich (Francuzach), właśnie astronomach i matematykach, a żyjących Kopernikowi bliskocześnie. Miałżeby rzeczywiście jakiś dawny Tomasz Perelli być tego obrazu pierwotwórcą? Miałoby się tu okazywać, iż astronomowie mogą zajmować się sztuką, a odnośnie do tego tu wypadku, *malarstwem*, i że przeto przez sam przykład jest możebnem, iż nasz Kopernik, jak to podanie niesie a tyloliczne książkowe zapisy świadczą, mógł nam zostawić swój własny przez siebie samego utworzony wizerunek? [1])

Bądź jak bądź, to tu zawsze pewna: iż tu mamy przed sobą z zupełnie znów odmiennego a pewnego źródła pochodzący Kopernika wizerunek; świadczy o tem ów tak dość obszerny i tak poważne imiona zawierający napis, w którym się mieści cała prawie acz dotąd może jeszcze nienależnie odczytana historya tego obrazu, jako też i sameż jego znamiona artystyczne.

Pomijając tu przeto wizerunek Kopernika Basaitowy, jako ów, który, według powyżej przez nas przywiedzionych przyczyn, w wytoczonej tu sprawie Kopernikowych wizerunków. przynajmniej jak dotąd powinien zostawać na boku; to gdy dwa z tak odmiennych źródeł pochodzące wizerunki, jakiemi są wizerunek Boissarda i Ciampiego, co do podobieństwa rysów twarzy zgadzają się ze sobą: nie można ztąd przeto co innego wnosić, jak tylko, że tak jeden jak drugi przedstawiają jednę i tę samą osobę; dalej, że

[1]) Na niektórych egzemplarzach a właściwiej powtórnych odbiciach tegoż wizerunku (było podobnoś jego 3 odbicia) znajdują się podpisane nazwiska *Colzi* i *Szeffer*, zapewne jedno to z nich ma oznaczać rysownika. W ogóle z podpisów na rycinach trudno czasami wnosić, kto malarzem, kto rysownikiem, kto sztycharzem albo litografem, a kto w prasie utwor odciskał, gdy w braku dokładniejszych oznaczeń łatwo można brać jedno za drugie.

oba, skontrolowawszy się tu niejako nawzajem, okazały się autentyczne; a nareszcie, że oba znów razem wzięte, są nam oczywistą rękojmią prawdziwych, które mają przedstawiać, rysów Kopernika.

Zwraca się tu jeszcze uwagę na to, że wyrazy „szkoły Bonońskiej" nawodzą tu na myśl miasto *Bononia*, a to znów pobyt Kopernika tamże, i że zdałoby się, jakoby wizerunek ten, t. j. portret jako pierwowzór był malowany w czasie przebywania Kopernika w tej stolicy: tymczasem to być nie może, albowiem Kopernik był wówczas ledwo młodzieńcem, tu zaś widzimy daleko dojrzalszego męża oblicze. Nie można tego inaczej wytłumaczyć, jak tylko, że wizerunek ten był malowany w Polsce przez jakiegoś przejeżdżającego Włocha artystę, mogącego iście należeć do szkoły Bonońskiej, a który z sobą go do Włoch zawiózł, gdzie tenże przez różne zapewne przechodził koleje, dopóki się nie dostał w ręce ostatniego posiadacza professora Ciampi. Sam strój, szata z futrem, dowodzi pochodzenie wizerunku tego nie włoskie. Tak jak znowu w wizerunku Basaitego, począwszy od wieku zgadzającym się z ówczesnym Kopernika, to owa już idealność, dalej pewna swoboda, sam strój — toga jakaś — wszystko tu Włochy a nadewszystko Rzym przypomina.

Lecz gdy tu o wizerunku Ciampiego czyli Perellego w ten sposób wnioskujemy i jakby konkludujemy — zwłaszcza gdy co do niego samego wszelkie dalsze już jakby w nim samym zamiera źródło: to co do wizerunku Boissardowego, jak nie kończą się nasze względem niego poszukiwania, tak i owszem właśnie na j e g o p o d s t a w i e z niemałym, tuszymy rezultatem przyjdzie nam jeszcze wyświecać rzecz naszą.

Tymczasem przechodzimy do wizerunku Kopernika *la Landa*.

Jest to rycina, co do formatu: tak zwana *semifolio*; co do rodzaju i stopnia sztuki: pięknie wykonany miedzioryt; co do kompozycyi: Kopernik wyobrażony w półpostaci, w kształcie medalionu, a ten znów objęty w czworoboczno-podłużną, ma się rozumieć na miedzi odrobioną i na rycinie odtłoczoną ramę. O podobieństwie samychże rysów twarzy i ichże właściwości poniżej powiemy.

Podpis, którego przerywa i na dwie części przedziela tarcza herbowa trzymana przez dwa gryfy, na której są wyobrażone *trzy ryby*, dosłowny i literalny jest następujący:

Nicolaus Copernic.
Chanoine de Fravenberg Né a Thorn dans la Prusse
Royal le 19 Janvier, Mort le 24 Mai 1543.
Dedié a Monsieur De Sartine
Schevalier Consciller du Roi en ses Conseila
Mvitre de Requetes Ordinaire de son Hotel. [1])

Nieco poniżej mniejszym charakterem:

Gravé d'aprés un tableau du Cabinet de Mr. de la Land des Acad. Rles de Sciences. Par Son tres humble Serviteur N. Dandeleau.

Z tej więc przyczyny, że wizerunek ten, w swym odtworze poświęconym jest La Landowi, i że był wykonanym według pierwowzoru, jak to napis opiewa, znajdującego się w tegoż galeryi obrazów, czy też w jakowemś jego innem muzeum, nazwaliśmy wizerunek ten wizerunkiem Kopernika *La Landa*.

Lecz najważniejszemi dla nas są tu znane sameż rysy twarzy Kopernika.

Owoż i w wizerunku tym, pochodzącym tak z odmiennego znów, i według wszelkiego prawdopodobieństwa pewnego źródła — La Land był jak wiadomo sławnym matematykiem i astronomem przy końcu zeszłego wieku; odbył naukową podróż do Włoch i opisał ją w kilkutomowem dziele — bez wątpienia iż powróciwszy do Francyi, przywiózł on ze sobą ów w mowie będący i oczywiście z Włoch wywieziony Kopernika wizerunek, który zrobiwszy może nieco natenczas hałasu, wkrótce też znalazł i skorego do upowszechnienia go i uświetnienia piękną ryciną artystę — widzimy tu znów, by się jak najkróciej wyrazić, tę samą twarz Kopernikową, o jakiej to tyloliczne uczyniliśmy tu już wzmianki, i za jaką to zawsze tu obstajem i obstawać nie przestaniem.

Jedyną odmianą, i ważniejszą — nie mechaniczna, ale że tak powiemy *duchowa* jako na oryginalnym utworze opartą — różnicą, jest tu w tym wizerunku cokolwiek młodszy wiek Kopernika; a ztąd to i owa weselsza twarz aniż to na zwykłych Kopernika wizerunkach oglądamy, a w skutek tego może

[1]) Omyłki w napisy na rycinach bądź to dawnych bądź poźniejszych zwykły się weiskać przez to, iż w pracowniach sztycharskich najczęściej przyporuczane bywają początkującym w tym zawodzie, i którzy najcześciej mechanicznie je tylko wykonywują.

stanu duszy i owe lekkie podniesienie lic, co tu oboje widzimy na tym wizerunku — a co wszakże znów wszystko nie wzbrania bynajmniej ani nawet utrudza. dostrzedz tu na pierwszy rzut oka nie trudnych do poznania rysów Kopernikowych.

Tak tedy przeszliśmy w zbiorze tym wizerunki Kopernika: Basaitowy, Boissardowy, Campiego albo Perellego i La Landa.

Pierwszego, acz tak znamienitych artystycznych zalet, dla jego jednak owej odmienności od reszty innych a wczesności wieku, jako też i tej bądź to na indywidualizmie artysty opartej, bądź umyślnie doń wprowadzonej idealności, po stronieśmy postawili.

Trzeciego i czwartego, w obec ich napisów i znamion pod względem sztuki, uważamy za bardzo prawdopodobnie autentyczne; gdy atoli do dalszego ich śledzenia i dochodzenia, na wszelkich innych zbywa nam poszlakach i skazówkach: przeto na tychże tylko ich napisach, i na tem. cośmy dotąd o nich powiedzieli, poprzestać musimy.

W drugim t. j. Boissardowym, dotarliśmy już wyraźnie do roku 1597 — jesteśmy tu już zatem u samego źródła albo blisko niego — a gdy nadto podają nam się jeszcze dalsze co do jego dalszego śledzenia i sprawdzenia sposoby, bo wyraźnie książkowe odwoływania się: przeto w przeglądzie następnych jeszcze Kopernika wizerunków, zapewne o niego rozprawić nam się jeszcze przyjdzie — i podobnoś na jego to podstawie polegać będzie główny nasz sąd, i, zdaniem naszem, polegać ma w ogóle co do Kopernikowych wizerunków, a przynajmniej tych które nam dotąd są znane.

We wszystkich nareszcie czterech, a mianowicie też trzech ostatnich, jako tych, które mniej więcej przedstawiają osobę jednego i tegoż samego wieku; ujrzeliśmy, mimo różności źródeł z których pochodzą, i odmiennych właściwości artystów którzy je wykonali, co do podobieństwa rysów twarzy zawsze jednę i tę samą osobę — a ztąd jak na prawdziwość przedstawionego tu w tych wizerunkach oblicza wnosić musimy: tak orzeczenie koniecznego, acz tu już widocznego, co do panującego w ogóle typu Kopernikowych wizerunków wniosku, do konkluzyi sobie jeszcze zostawiamy.

Te byłyby, jakieśmy osiągnąć zdołali rezultaty, z przejrzenia w niniejszym zbiorze Kopernika wizerunków.

Nim zaś zbiór p. Alexandra Batowskiego opuścimy, nie możem tu jeszcze pominąć pewnej, nader ciekawej, acz tylko drobnego rozmiaru ryciny a raczej rycinki, należącej tu w zbiorze tym do kompletu Kopernikowych wizerunków, a z której, jeśli nasze przypuszczenia słuszne, okazałoby się nie więcej nie mniej, tylko: że nie mistrz Torwaldson jest co do głównego pomysłu kompozycyi pierwotnym autorem w swym posągu Koperniknwym stawionym w Warszawie: ale właśnie taż rycina, czyli właściwie autor tejże rycinki; — tak przynajmniej nadzwyczajne podobieństwo, jakie między posągiem Torwaldsona a Kopernikiem w owej rycince wyrażonym (z roku 1671) co do ich kompozycyi spostrzegamy, wnosić nam każe.

Opiszemy tu przeto bliżej ten ze wszech miar interesujący nas rytowniczej sztuki zabytek. Jest to rycinka (formatu 8vo) wyjęta z dzieła pod tytułem: *Geographia generalis, in qua affectiones generales Telluris explicantur, autore Bernh. Varenis. Amstelodami, ex officina Elzeviriana 1671.* Dzieło to, w biały pergamin oprawne i dobrze zachowane, znajduje się dotąd w księgozbiorze p. Alexandra Batowskiego biblioteki Odnowskiej.

Opis tejże ryciny:

W górze na karcie trzymanej przez czterech aniołków powtórzony jest tenże sam powyższy książkowy napis. Poniżej ukazuje się widok dalekiego morza z okrętem blisko horyzontu płynącym z rozpiętemi żaglami. Nad morzem zachodzi czy wstaje słońce. Na samym przodzie postacie trzech astronomów: Ptolomeusza. Tychona Brahego, i naszego Kopernika, siedzące jakby na skałach — przed niemi godła astronomiczne.

Owoż Kopernik siedzący tu po lewej stronie jakby na złomku skały, sam jeden, podczas dwaj jego towarzysze, Tycho Brahe i Ptolomeusz siedzą razem na przeciwko po prawej, jest tu, co do głównego zarysu, ledwo nie najzupełniejszą kopią posągu Kopernika przez Torwaldsona. Ten sam układ, ten sam zwrot, też same proporcye, ten sam ruch czyli raczej spokój siedzącej, i tak samo i takie same trzymającej w ręku godło astronomiczne postaci; taż sama nawet draperya na niej, też jej szczegóły, a przynajmniej też jej, wyrażając się tu technicznym wyrazem, wszystkie motywa; nawet owo trzymanie ręki jednej z godłem astronomicznem, jest jak

najzupełniej to samo jak u Torwaldsona; tylko naturalnie, w posągu Torwaldsona wszystko na zenicie doskonałości: tu zaś ta sama rzecz, ale jakby tylko jej pomniejszony a ulotny szkic. Jedna tu tylko zachodzi co do układu różnica, a tą jest ta: że Kopernik Torwaldsona trzymając w jednej ręce godło astronomiczne, podobnoś *ekliptykę*, drugą rękę ma również opuszczoną, i skazuje nią na też godło, wyrażając tu przez to jakby główne zadanie żywota swego, i zdobyte przez siebie na polu tejże umiejętności, której symbola w ręku piastuje, zwycięztwa. Taka u Torwaldsona co do tego punktu kompozycya postaci, musiała spowodować lekkie nachylenie jej głowy. a to znów zrodziło w całej figurze i tym posągu Kopernika pewną zadumczywość, która acz w części może być usprawiedliwiona, nie równoważy jednak temu p o l o t o w i d u c h a, jaki tu w skutek przeświadczenia o genialności Kopernika, i w obec tak szczytnego zawodu jakim jest astronomia, a mianowicie też na tę myśl, że Kopernik nadał jakby *ruch* i *polot* nowy całemu fizycznemu światu — i w jego też posągu radzibyśmy widzieć uwidomionego. Szczęśliwszą więc względnie zda nam się tu ta mała, o której mówimy rycinka. Siedząc tu Kopernik tak samo jak w posągu Torwaldsona (i tymże zupełnie kształtem) spokojnie, i trzymając w jednej ręce sferę, drugą skazuje nie na *mechaniczne*, ale na rzeczywiste, wzbijające się właśnie po nad morze słońce. Za tym tu śmiałym zwrotem ręki, jest też tu nieco podniesiona i sama twarz, a to znów wszystko nadaje właśnie tej kompozycyi ów umiarkowany ruch i pewne jakby duchowe życie, które w każdym posągu mającym wyobrażać Kopernika, zda nam się być koniecznem, a które w posągu Kopernika Torwaldsonowskim wyznać musimy, zupełnie nie widzim.

Taka jest więc miedzy kompozycyą tej ryciny a Torwaldsona posągiem różnica — i takie jej najzupełniejsze co do reszty, podobieństwo. Że miedzioryt ten nie mógł powstać za wzorem Torwaldsonowego dzieła, rzecz jasna, albowiem wyprzedza je, jak to tytuł dzieła do niego należącego skazuje, półtora prawie wiekiem. Przypuszczać tu tylko samą przypadkowość, na to zda nam się tu zbyt wielkie zachodzić między temi dwoma utworami podobieństwo. Łatwo być więc może, i poważamy się stawić to domniemanie, że Torwaldson mając przedłożone w Warszawie przed tworzeniem swego posągu wizerunki Kopernika, mógł mieć, razem z innemi, przedłożoną i tę rycinkę; a widząc ją szczęśliwą w głównym pomyśle, ujął się jej, i z ową wspomnioną jedną tylko odmianą według niej swój posąg wykonał. [1])

Takie imanie się iskierki, by z niej potężny płomień rozdmuchać, nie uwłacza tu nic Torwaldsonowi, jako mistrzowi. Ileż to pierwszego rzędu artystów, mistrzów prawdziwych, muzyków zwłaszcza, usłyszaną najpospolitszą *piosnkę gminną*, przemienia w najpyszniejszą kantatę, uwerturę, lub całe dzieło muzyczno-sceniczne? a nawet podobno, szczególniej u nowszych kompozytorów, żadna choć tak klasyczna opera, nieobywa się bez takich, że tak powiemy z poziomu czerpanych zasileń. (Jest to i nie trudne do wytłumaczenia — są tam bowiem skarby: jest żywotność, naiwność, serdeczność, siła, jest rdzeń, który mając, łatwiej już o resztę.) To odnieść należy i do sztuki ogółem, a zatem do każdego jego rodzaju, a więc i do sztuki plastycznej. Tej, nawet *martwa* natura staje się nieraz pomocą, i rozbudza zmysł kształtów, albo i myśli same. Już nieraz gałązka na zmarzniętej szybie, lub cudotworne postacie z obleciałego wapna na ścianach lub sufitach, dały powód niejednemu malarzowi do szczytnych obrazów: o ileż więcej zdoła choćby i skromny utwór ludzki, jeśli w nim tylko dostrzeżono natchnienie? (D. c. n.)

---

[1]) Do odmiany tej. t. j. co do zaniechania podniesienia ręki, mógł być Torwaldson spowodowanym owym koniecznym *spokojem*, który przedewszystkiem w utworach rzeźby domaga się uwględnienia, a który nadto jest dominującą właściwością dzieł Torwaldsenowych.

ZBIORY ARCHIWALNE.

List Jana Kazimierza z Ruszczy Jaxy Branickiego Kasztelana Krakowskiego Hetmana Wielkiego Koronnego — [1]) do Antoniego hrabi Krasickiego.

(Ze zbiorów Archivum familijnego w Dubiecku.)

Wielmozny Mci Panie Hrabio
moy wielce Mci Panie y kochany Bracie.

Wyperswadowanym zupełnie będąc, niemniej o chwalebnych WMcPana dla Dobra Publicznego Sentymentach, jako y Życzliwości JEgo dla Mnie, zażywam tey poufałej, y Przyiacielskiey Odezwy, z usilną złączoney Prożbą, abys WWMWMc Pan w tym tak niebespiecznym Oyczyzny y wolności Naszey razie, na Następuiącym Seymiku Przedkonwokacyinym cokolwiek Zbawiennego dla Oyczyzny rozumieć będziesz przykładną Gorliwością, Dzielnością y Kredytem Swoim utrzymywać Raczył. A nadewszystko, Abyś WWMMćPan Instrukcye Poselskie, mocnym obwiązać Starał się Warunkiem, ażeby Wolna Przyszłego Krola Naszego Elekcya Żadnym Przymuszeniem obarczona niebyła, oraz aby Prerogatywa każdego, in Campo Electorali Circa Jus ferendi Suffragij Szlachcica (jako dotąd przez opisane Porządki Elekcyi dawnieyszych jest dostatecznie obwarowano) inviolabiliter zachowana była, rownie oraz List moy do Prześwietnego Wojewodztwa Rnskiego, nieżadną Prywatę, ale tylko naygwałtownieysze Potrzeby Rzeczpltey Zawieraiący wspierać et Robore Activitatis utrzymywać, a oraz abyś y Sam WWMWMc Pan Funkcyą Poselską na Tenże Seym. [1]) zaszczycony, raczył Concurrere do Ratunku Oyczyzny Wielce Upraszam, Zostając plenô Votô, et affectu.

ię 11 Januari 1764
w Białymstoku.

WWMWMc Pana
Szczerze Życzliwym
Bratem y Uniżonym Sługą
JBranicki
KKHWK.

[1]) Jan Kazimierz Branicki hetman wielki koronny. Kasztelan Krakowski, Bielski, Brański, Krosieński, Mościcki, Janowski, Bohusławski Starosta, złączył się węzłem małżeńskim 1) z Katarzyną X. Radziwiłłowną Kanclerzanką Litewską, 2) z Szembekówną Stolnikówną koronną rozwódką Seweryna Rzewuskiego referendarza koronnego, rozwiedziony z nią pojął nareszcie Elżbiétę Poniatowską kasztelankę Krakowską, siostrę Stanisława Augusta Króla. Ze wszystkiemi bezdzietny, umarł ostatni domu tego wielkiego potomek, w Białym Stoku r, 1773 wieku swego 83.

[1]) Na ten slawny Seym skończony 10 Grudnia 1764 r. na którym Poniatowski Królem obrany.

Kopia Listu Xcia Potemkina do Marszałków Konferacyi.

(Ze zbioru W. Kajetana Jabłońskiego.)

Jaśnie Wielmożni Mci Dobrodzieje.

List Francuzkim językiem od JWWPanów Dobr. za zleceniem Stanów Skonfederowanych do mnie pisany odebrałem.

Miło mi jest nader być zapytanym jako Obywatel i Współziomek i dla tego w zupełnej powolności i otwartości niepodeyrzaney dowodne przynoszę tłumaczenie się.

Nie jako prywatny Obywatel i Dzierżawca Dóbr tamteyszych umieściłem ja w Smile część Pułku Chersońskiego lekkiey kawaleryi, raczey będąc Feldmarszałkiem kommenderującym Woyskami Imperatorowey Rossyjskiey, z powodu wolnego w Roku przeszłym w większey liczbie tychże woysk w granicach Polskich stanowiska, ufając, że oba znamienite narody, w nierozerwanym trwają zjednoczeniu, a oraz przeświadczonym będąc o przyjaznych, a nie odmiennie trwać mających Monarchini moiey dla Polski życzeniach, umieściłem wzmiankowanego część woyska, a umieściłem w Dobrach moich, aby w czyichkolwiek postanowione przyczyną ucisku, lub skarg powodem niestały się. Wszakże skoro tylko do Naywyższey doszło wiadomości, iż to się Rzeczyppltey niezdaie, natychmiast odebrałem rozkaz i onę część małą wyprowadzić, i o resty wyprowadzenie uczynić rozrządzenie.

W tym zaś zabezpieczyć mogę naynroczyściey, iż w gorliwości o Dobro Nayiaśnieyszey Rzeczypltey nikomu niedam przedsię, Dowodyć na to sa jasne i nie zbite, ktoż może powiedzieć o sobie iż z dobrey woli cały swoy tak znaczny maiątek przeniósł do Polski, jakom ja uczynił; Mógłżebym się na to odważyć. gdybym nie lubił narodu, którém z kąd inąd nie jestem obcy, albo mógłżebym to był uskutecznić bez woli i Łaskawey pomocy Monarchini moiey? lub nie będąc pewnym o nienaruszonym iey postanowieniu zachować nieskażenie przyjaźń dla Tey szanowney Rzeczypospolitey.

Rozgłosiły się były, uwłaczaiące honorowi memu wieści, przez złość wymyślane na mnie, jakobym wielką moc Oręża przeniosł do Smiły. JW. Hrabia Potocki Poseł Lubelski sprawiedliwie odpowiedział za mnie, że ten Oręż jeśliby móy był własny nie inaczey by był użyty zapewne tylko na Dobro Oyczyzny, tym głosem móy głos wytłumaczył i uzyskał Prawo do wieczystey moiey wdzięczności.

W dowód moiego gorliwego dla Nayiaśnieyszey Rzpltey przywiązania mam honor ofiarować 12 miedzianych harmat, i 500 szt. broni, ktore Nayiaśniejsza Monarchini moja w swoich udziałać fabrykach dozwolić mi raczyła. — Jestem z upoważnieniem

JWWPanów Dobr.
nayniższym Sługą
Grzegorz Xże Potemkin Taurycki.

ię 6 Maji 1789 R.
z Petersburga.

Azyatyckie i Afrykańskie zwierzęta za Rzymian w Europie.

Wiadomo powszechnie, że do Europy sprowadzano w poźniejszych stóleciach starożytności rzymskiej nierównie więcej dzikich zwierząt z Azyi i Afryki, niż nawet za naszych czasów, zwłaszcza że u nas do ogrodów zoologicznych i muzeów wystarcza jeden lub kilka egzemplarzy, gdytymczasem na walki w amfiteatrach i cyrkach potrzeba ich było krociami. Najwięcej zwierząt sprowadzano od czasu wojny z Kartaginami, która w ogóle nadała historyi rzymskiej całkiem nowy obrot. Z powodu tej wojny poznali się Rzymianie najprzód z podzwrotnikowym klimatem Afryki, a wkrótce przyszli w posiadanie wybrzezy północnych obfitujących w rozmaite zwierzęta. Sam tylko słoń znany już był i dawniej w Rzymie, lecz miewano go z Indyi podówczas mniej znanych w Italii, a nie z pobliskiej Afryki. O przydatności zwierza tego w wyprawach wojennych w Europie dowiedziano się dopiero za czasów Alexandra Wielkiego, a najzdolniejszy z jenerałów wykształcony tradycyą taktyki macedońskiej, król Pyrrhus z Epiru. najwięcej używał w wojnach swych słoniów: grecki, mówiąc po naszemu turysta Pauzaniasz który w 400 lat poźniej oglądał i opisał grobowiec tego króla w Argos, wspomina wyraźnie, że między materyałem wojennym, jakiego zwykł był używać przychodziły w płaskorzeźbie i słonie. Wiadomo też z dziejów rzymskich, że w wojsku, z którem wylądował roku 280 pod Tarentem w nadziei zdobycia Italii, znajdowało się nie mniej jak dwadzieścia słoniów; czem rzymscy żołnierze w początkach przerażeni oparli się poźniej tym straszydłom dzielnie na bojowisku lukańskiem. od czego ich też nazwali „woły lukańskie“; pod Benewentem dostały się im (roku 275) cztery słonie w ręce, i były to pierwsze zwierzęta tego rodzaju, które obwodzono w tryumfie po Rzymie, i osobliwością swoją powszechne wzniecały zdumienie.

Podczas pierwszej wojny punickiej (255) wylądował Hasdrubal, jenerał kartagiński, z 140 czyli 142 słoniami w Sycylii; przewieziono je na tratwach zbitych z belek a obłożonych całym szeregiem beczek wielkich. Z tej liczby słoniów dostało się 120 dowodzącemu w Sycylii konzulowi rzymskiemu, Metellemu. Oprowadzono je najprzód w tryumfie po Rzymie, a następnie kazano przepędzać w cyrku przez najemników uzbrojonych w tępe włocznie. chcąc tym sposobem oswoić Rzymian z temi zwierzętami. Wkońcu wyciąć je rozkazał Senat, gdyż wówczas nie były jeszcze hece zwierzęce w Rzymie we zwyczaju; hodowanie ich wymagało kosztu wielkiego, a rozdać je darem między sprzymierzonych rzymskich uważano za rzecz niebezpieczną.

Dopiero w sto lat później, gdy się w Rzymie zawiodły igrzyska zwierzęce, kazano

(roku 99 przed Chrystusem) walczyć w cyrku i słoniom. Podczas wielkich igrzysk, jakie Pompejusz wyprawił za drugiego konzulatu swego, poległo ich siedmnaście lub dwadzieścia pod dzirytem strzelców afrykańskich: lecz według listu Cycerona do jednego z przyjacioł, i który był naocznym świadkiem, sprawiło igrzysko to więcej politowania i odrazy, niż prawdziwej widzom uciechy. Wypadek ten występuje w poźniejszych sprawozdaniach w barwie jeszcze jaskrawszej. Stem laty poźniej opisuje Pliniusz starszy. jako słonie dziwnym ruchem ciała błagały lud o litość, a przy tem rozwodziły skargi tak czułe, że widzowie w masie powstali, i miotali na Pompeja przekleństwa, a które się wkrótce też ziściły. U Diona Cassiusza, co w sto pięćdziesiąt lat poźniej jeszcze pisał niż Pliniusz, brzmi to podanie nierównie dziwniej: słonie miały wyciągać trąby swe ku niebu i rykiem swym odwoływać się na te przysięgi, jakiemi ich zwabiono z Afryki, a przy tem wzywały i pomsty niebios. Utrzymuje się bowiem podanie, że zwierzęta te nie chciały wprzód wejść na okręta, aż pokąd im przewodniki nie przysięgli uroczystą przysięgą, że się im nic złego nie stanie. Czy się ta rzecz tak miała lub inaczej, o tem sądzić nie mogę — dodaje Cassiusz. Z tego wszystkiego okazuje się jednak, że przymioty ludzkiego prawie rozumu u słoniów, wzbudzały w Rzymie podziwienie powszechne. Jakoż wyuczono słoniów nawet tańca z trudnemi i zawiłemi zwrotami, a nawet i chodzenia po linie! Przy schyłku republiki używano ich w Rzymie pod wierzch jak niemniej i do pociągu. Cornificius, który (roku 36 przed Chr.) dowodził armią Oktawiana w wojnie przeciw Sextowi Pompejowi, otrzymał w nagrodę zasług swoich przywilej jeżdżenia w Rzymie na słoniu. Zwierzęta te ciągnęły wozy, na których znajdowały się posągi bóstw i statuy cesarzów obwożone podczas igrzysk po cyrku. a przy wyprawie tryumfu nad ludami azyatyckiemi ciągnęły także i rydwany cesarskie. W czasach dobrej zgody z dworem perskim otrzymano w Rzymie słonie z nad-brzegów Tygru, i jeszcze Teodozy Wielki otrzymał taką przesyłkę. Polowanie na słonie było w całym obrębie państwa rzymskiego wyłącznym przywilejem cesarskim, lecz ztemwszystkiem zabrakło słoniów w Afryce już przy schyłku stólecia czwartego.

Wiadomo to z pieśni Homera, że w czasach starożytnych znajdowały się lwy także i w Europie. Częste są u Homera przykłady jak lwy napadają na trzody, jak mieszkańce napłaszają ich pochodniami zapalonemi, częste wzmianki jak śmiali myśliwi wytrapiali lwa w swem legowisku: a rzeczą pewną, że obrazy poetyczne u Homera i wszystkie jego porównania brane były z życia prawdziwego. O istnieniu lwów w północnych stronach Grecyi wspomina jeszcze i Herodot około połowy stólecia piątego. Donosi między innemi, że gdy Xerxes przebierał się z Acanthos w poprzek przez Macedonię, napadły lwy na wielbłądy objuczone zbożem i rozdarły je w kawały; dziwi się jednak, że lwy uderzyły właśnie na te zwierzęta całkiem im nieznane. A dalej mówi: „Lecz oprócz lwów znajdują się w tamtych stronach także i bawoły dzikie, i z nich to są te rogi ogromne, jakie do Grecyi przychodzą. Granicą ich zachodnią jest Acheloos a wschodnią rzeka Nestus pod Abderą.“ Kiedy wyginęły, o tem nie ma nic pewnego: lwy zaś, jakie zapewne po raz pierwszy pokazywano w cyrku rzymskim (roku 186 przed Chr.) wraz z panterami, pochodziły podobno z Afryki. Poźniej sprowadzano je w wielkich masach z Atlasu, a Sulla kazał po odniesionem nad Jugurtą zwycięztwie użyrać się stu lwom w cyrku, do czego sprowadzono też i myśliwców z Afryki. Były to w Rzymie pierwsze lwie hece. Na wielkich igrzyskach, które Cezar wyprawił na rok przed swym zgonem, znajdowało się w cyrku 400 lwów, a dziewięcioma laty wprzód wypuścił ich Pompejusz 500 — a według innych doniesień 600 — i wszystkie wówczas poległy; wiele z tych lwów było jednak już i z Azyi. Lecz już z początkiem cesarstwa rzymskiego nastał w Afryce brak zwierząt dzikich; znaczne obszary pozostawione dla nich umyślnie, lub gdzie koczujące tylko ludy się tuliły, mogły już być choć w części uprawiane. Równie i polowanie na lwy było wyłącznym przywilejem cesarskim, a lwa nikomu bić nie było wolno, tylko w obronie osobistej! Według świadectwa świadka naocznego miała z końcem stólecia czwartego znajdować się „niezliczona“ liczba lwów na nizinach między Eufratem i Tygrem. Wspominają też o wielkich hecach zwierzęcych za czasów cesarstwa rzymskiego, lecz na żadnej z nich nie było więcej nad sto lwów, i tyle też miał ich Commodus zabić własnoręcznie. Oprócz tego trzymano lwy oswojone przy pałacach

cesarskich, a nawet i niektórzy znakomitsi obywatele rzymscy mieli je w swoich zwierzyńcach. Po-za Rzymem rzadkie musiały być zapewne lwie hece, zwłaszcza że tak na lwy jak i na słonie niewolno było rzymskim poddanym polować — przynajmniej w obrębie państwa rzymskiego. Jest-to więc widocznem zmyśleniem cyceronów nowoczesnych, jeśli utrzymują, że w amfiteatrze w Pompejach znaleziono ośm lwich szkieletów.

Natomiast odbywały się dość częste hece panter i lampartów także i po innych miastach starej Italii; zwierzęta te sprowadzano do kraju tego równocześnie ze lwami, a pisarze rzymscy nazywają je najczęściej afrykańskiemi; później sprowadzano je także i z Azyi mniejszej. Podczas otworzenia teatru Marcella, którego ruiny jak wiadomo potąd się jeszcze zachowują, odbyły się między innemi także i hece 600 panter. Okazuje się to z jednego listu Pliniusza młodszego, a oprócz tego i z różnych napisów odszukanych, że nawet w miastach rzędu trzeciego odbywały się takie hece, chociaż zapewne w mniejszych tylko rozmiarach.

Najrzadziej — nawet i w amfiteatrach rzymskich — przychodził koń nilowy; i rzeczywiście był oprócz schwytania także i transport tego potworu połączony z tak ogromnemi trudnościami, że nawet i w Rzymie, gdzie się niczem nie odstraszano, nie tak często dozwalano sobie tego widoku. Od czasu też upadku państwa rzymskiego pierwszy to podobno koń nilowy żywcem dostał się temi czasy do Europy, a mianowicie do zoologicznego ogrodu w Londynie. W „House-hold-words“ wyszedł przed kilkoma laty ciekawy opis schwytania i przewiezienia zwierzęcia tego do Anglii. Basza egipski chcąc okazać życzliwość swoją królowej angielskiej wysłał osobny oddział wojska do Nubii, a po wielu usiłowaniach powiodło się nareszcie złowić młodego konia nilowego, lecz dostawa jego z Nubii do Kairu zabrała sześć miesięcy czasu. Podróż do Anglii odbyła się na osobnym paropływie, na którym zbudowano umyślny wodozbiór.

Było-to najprzód roku 58 (przed Chr.) za urzędowania edyla M. Scaura, którego rozrzutność szaloną uważają historycy za główny znak upadku i zepsucia wieku owego, kiedy publiczność rzymska unosiła się widokiem hippopotama; wówczas znachodziło się jeszcze to zwierzę w górnym Nilu egipskim. Pożniej widziano i częściej koni nilowych w Rzymie. Według upewnień jednego z świadków naocznych zakłuł Commodus pewnego dnia pięć hippopotamów! Z końcem czwartego stólecia znachodzono konie nilowe już tylko w Nubii.

Równocześnie z koniem nilowym oglądano w Rzymie i krokodyle po raz pierwszy, dla których edyl Scaurus kazał wykopać osobną sadzawkę. Po zdobyciu Egiptu przez Oktawiana Augusta powtarzał się cześciej ten widok. August był sam wielkim lubownikiem hec zwierzęcych i wystawy zwierząt obcych, a pewnego razu (5 lat przed Chr.) wystawił na widok publiczny 36 krokodylów. Lecz i to zwierzę sprowadzane bez wątpienia z Egiptu należało do rzadkości w Rzymie. Z chyłku 4 stólecia zachowała się między innemi i ta wiadomość, że dla uświetnienia pewnego festynu przywieziono do Rzymu znaczną liczbę krokodylów, które jednak jeszcze przed wystawą co do jednego wyzdychały.

Później nieco — za Pompeja (roku 55 przed Chr.) — poznała publiczność rzymska także i nosorożca a mianowicie jednorożca. Dopiero w 150 lat pożniej, podczas otworzenia koloseum przez Domicyana widziano w arenie także i dwurożca. Drażniono go długo, nim się rozhukał, lecz przywiedziony do wściekłości wyrzucił niedźwiedzia jak piłkę w powietrze. Wypadek ten upamiętniono na monetach Domicyana. Później powtarzał się częściej. Większe jeszcze wrażenie sprawił widok pierwszej żyrafy (camelopardalis), którą Cezar okazał Rzymianom po skończeniu pierwszej wojny afrykańskiej. Od czasu upadku państwa rzymskiego aż do panowania Wawrzyńca Medicis, któremu (według Politiana) sułtan egipski przysłał darem jedną żyrafę, nie było podobno zwierza tego w Europie, i aż do schyłku stulecia zeszłego było w Europie wielką rzadkością. Jakoż jeszcze i Büffon opisał żyrafę tylko według dawniejszego podania, lecz rysunku jej nie podał. [1]

(D. n.)

[1] Już w romansie greckim „Theagenes i Charislea“ przez Heliodora (zapewne z 4 stulecia) znajduje się opis żyrafy z naocznego poglądu.

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** *Z c. k. galicyjskiej drukarni rządowej.*